

Stare sztuczki w nowych dekoracjach

MARCIN STARNAWSKI

Odsłaniając po raz kolejny nieśmiertelne polskie koszmary musimy wspomnieć o antysemityzmie, choć nie jego, a na pewno nie przede wszystkim jego, dotyczą poniższe rozważania. Chcę jednak nawiązać do pewnych historycznych kontekstów. Ułatwi to, jak sądzę, moralne i polityczne zrozumienie wydarzeń dzisiejszych, które część polskiego społeczeństwa przyjmuje wprawdzie z oburzeniem i sprzeciwem, wielu pozostałych jednak paraliżuje lub urzeka roztaczana wokół nich „oczywistość” i aura rzekomo racjonalnej argumentacji. Wśród tych „pozostałych” są i tacy, którzy z zastyszanej argumentacji wyciągają wnioski na tyle daleko idące, że sytuacja niektórych środowisk mniejszościowych – dokładnie gejów i lesbijek – w szczególnym stopniu przypomina permanentny stan wyjątkowy. Ten artykuł będzie o tym, jak homofobia stała się nowym polskim „antysemityzmem”.

Jeszcze do niedawna na stronach internetowych **Młodzieży Wszechpolskiej** znaleźć można było Deklarację Ideową tej organizacji z 1925 r. Tekst z jakiegoś, zapewne kunktatorskiego, powodu zniknął, ale wciąż można go odnaleźć w cyberprzestrzeni i zapewne w niejednej bibliotece. Pamiętając, iż dzisiejsza MW odwołuje się „do tradycji organizacji o tej samej nazwie działającej w latach 1922-1945”, przeczytajmy fragment ze wspomnianego dokumentu sprzed ponad 80 lat: „Żydzi są grupą rasowo obcą, kulturalnie skrzystalizowaną i wnoszącą pierwiastki rozkładu do polskiego życia narodowego (...). Wytucznią przeto polityki polskiej wobec Żydów winna być kulturalna, polityczna i gospodarcza izolacja oraz najdalej idące zmniejszenie ich liczby w Polsce”. Dziś rys historyczny, który wszechpolacy prezentują w internetowym czytelniku, milczy na temat powyższych założeń. W odniesieniu do deklaracji założycielskiej z 1922 r. wspomina się natomiast, iż: „Na uczelniach młodzież narodowa postulowała oddzielenie studentów Żydów od studentów Polaków oraz wprowadzenie zasady numerus clausus dla studentów żydowskich. Zasada ta polegała na tym, by liczebność studentów żydowskich była proporcjonalna do odsetka ludności żydowskiej”. A zatem oczywiście jest, że organizacja ta od początku bazowała na myśleniu różnicującym i dyskryminującym ludzi ze względu na niezależne od nich strukturalne wyznaczniki ich położenia społecznego – w przypadku Żydów chodziło o narodowość czy też pochodzenie etniczne. Osoby nieco lepiej znające historię II RP wiedzą, że działacze MW, jako część szerszego ruchu nacjonalistycznej prawicy, wprowadzali swe rasistowskie idee w życie nie tylko słowem, ale i agresywnym czynem.

Ubiegłoroczna Parada Normalności zorganizowana została przez środowiska ultrakonserwatywne w odpowiedzi na wcześniejszy Marsz Równości zwolenników i zwolenniczek równouprawnienia

mniejszości homoseksualnych. Wywodzący się z Młodzieży Wszechpolskiej **Wojciech Wierzejski**, ówczesny europoseł z ramienia Ligi Polskich Rodzin, a potem poseł na Sejm RP, wypowiedział wtedy słowa następujące: „Nie zatrudniamy ich w pracy, przeciwstawiamy się ich działalności, a osoby, które prezentują się jako skrajni działacze homoseksualni, powinny być poddawane obyczajowej, towarzyskiej, skrajnej nietolerancji”. Sam Wierzejski jest w realizacji własnych deklaracji konsekwentny. Jeszcze gdy działał jako radny w samorządzie mazowieckim, na drzwiach swego gabinetu wycisnął tabliczkę informującą, że „Gejom i dziennikarzom »Gazety Wyborczej« wstęp wzbroniony”; przy pewnej okazji odmówił zaś podania ręki gejoskiemu działaczowi Szymonowi Niemcowi, „ze względów higienicznych”, bo – jak stwierdził – „przez podanie ręki można zarazić się jakąś chorobą”. Sądzę, że stanowisko Wierzejskiego, osoby bardzo wpływowej w jego partii, można bez specjalnego ryzyka popelnienia nadużycia uznać za reprezentatywne dla środowiska MW i **Ligi Polskich Rodzin...**

Dziś, głównie za sprawą nazistowskiej Zagłady oraz kilku fal emigracji w okresie PRL, Żydzi stanowią w Polsce mniejszość w żaden sposób nie dającą porównać się liczebnie, kulturowo i politycznie z tą z lat 20. i 30. Trudno na poważnie wygłaszać tyrady o zagrożeniu, jakie dla „ducha narodowego” niesie „żywiół semicki”, a ci, którzy w tak bezpośredni sposób nawiązują do dmwoszczyzny sprzed 100 lat, skazani są na margines życia publicznego i ułamkowe poparcie w politycznych wyścigach. Nie to, że wszyscy Polacy kochają dziś Żydów, ale widoczny „wróg” zniknął, a dawne i nowsze antysemickie wyobrażenia napotykać dziś coraz większą przeciwwagę w postaci coraz bardziej rzetelnej wiedzy o polsko-żydowskiej przeszłości czy choćby powierzchownych standardów „politycznej poprawności”, nie pozwalających na bezkarne szermowanie re-

toryką antyżydowską w głównym nurcie życia publicznego (być może i kierownictwo Młodzieży Wszechpolskiej jest tego świadome, skoro ukrywa swą antysemicką przeszłość przed internautami). Jednak to, co zostało „z tamtych lat” i ma się w retoryce oraz działaniach neoendeckiej prawicy całkiem niezłe, to logika mobilizacji zwolenników czy elektoratu wokół haseł obrony zagrożonej tożsamości narodowej i czystości kulturowej oraz przeciwstawienia się „obcym żywiółom”. W pracach ideologów dawnej endecji postulowano powstrzymanie czy wypchnięcie z Polski „żywiółu żydowskiego”; dziś poseł Wierzejski, spadkobierca tej politycznej tradycji, postuluje izolowanie gejów i lesbijek w życiu publicznym i towarzyskim, zaś prasa prawicowa krzyczy „Zatrzymać dewiację!”.

Teza o analogii do sytuacji homoseksualistów w dzisiejszej Polsce do sytuacji Żydów w Polsce w okresie międzywojennym nie jest nowa. Porównanie takie stało się częste szczególnie po tzw. „wypadkach krakowskich” z maja 2004 r., gdy marsz zwolenników tolerancji i godności gejów i lesbijek został brutalnie zaatakowany przez kontrademonstrację napędzaną przez skrajnie prawicowe bojówki. Niektóre relacje z tych zajęć do złudzenia przypominały opisy ulicznych burd, jakie w latach 30. urządziła polskim Żydom polska młodzież nacjonalistyczna. I nawet w stopniu mniejszym niż przedwojenny sprzeciw wobec antysemityzmu głosy solidaryzujące się z osobami homoseksualnymi były nieliczne lub nieśmiałe, a w wielu wystąpieniach dziennikarzy, polityków, a nawet uznawanych za „liberalnych” hierarchów Kościoła katolickiego dało się wyczuć ton zrozumienia i przyzwolenia dla homofobicznych postaw.

Rzecz jasna, istnieją ewidentne historyczne ograniczenia tej analogii, jak choćby swoistość doświadczeń Żydów jako grupy religijnej i etniczno-narodowej w Europie wraz z nastaniem nowoczesności, szczególny ideologiczny status antysemityzmu, znaczenie kategorii „Żyda” w programie partii nazistowskiej w Niemczech czy skala późniejszej polityki dyskryminacyjnej i eksterminacyjnej. Jednak inspiracje dzisiejszej młodzieży występującej przeciwko homoseksualistom są wyraźne: „Zrobimy z wami, co Hitler zrobił z Żydami” – śpiewali przeciwnicy poznańskiego Marszu Tolerancji w listopadzie 2005 r. To nawet więcej niż gdyby śpiewano „Zrobimy z wami, co przedwojenna Młodzież Wszechpolska chciała zrobić z Żydami”. No tak, politykierzy pokroju Wierzejskiego, odcinają się od „nieodpowiedzialnych” haseł neonazistowskich (kto chce, niech wierzy w wiarygodność takich aktów). Oni przecież chcą homoseksualistów „tylko” izolować, nie eks-terminować.

W eseju wymownie zatytułowanym „Biedni Polacy patrzą na homoseksualistów” (nawiązującym do słynnego artykułu Jana Błońskiego z lat 80., który wywołał bodajże pierwszą krytyczną debatę na temat postaw Polaków wobec Żydów w okresie okupacji hitlerowskiej), opublikowanym w przełomowej książce „Homofobia po polsku”, Błażej Warkocki pisze: „Nie bez pewnych uproszczeń można roboczo założyć, zwłaszcza po »wydarzeniach krakowskich«, że dzisiejszymi Żydami (»modelem Żyda«) są homoseksualiści. Geje i lesbijki w przeważającej części się ukrywają, a ci, którzy zapragną pokazać się publicznie i kolektywnie, potencjalnie narażeni są na reakcje, które obserwowaliśmy w Krakowie; w wysokonakładowych mediach głównego nurtu bez szczególnego trudu można natrafić na nienawistny wobec homoseksualistów język; w przedszkolach dzieci obrażają się nawzajem za pomocą sformułowań w rodzaju »ty geju«; powietrze wokół nas przesycone jest homofobią tak oczywistą, że naturalną” (s. 152).

Homofobia nie jest w naszej kulturze oczywiście zjawiskiem nowym. Niechęć heteroseksualnej większości do osób o orientacji homoseksualnej, bądź do samej homoseksualności jako orientacji, obecna jest w naszym życiu od najmłodszych lat. Dominujący status uznawane za jedyną „zdrową”, „właściwą” i „naturalną” orientacji heteroseksualności wzmacniany jest różnymi komunikatami językowymi zawierającymi pogardę dla „pedałów” czy „lesb”, obojętnie czy takie osoby pojawiają się w danym środowisku, czy nie. Będąc radykalnie heteronormatywną (czyli narzucającą heteroseksualność jako jedyną obowiązującą normę) nasza kultura jest w efekcie również homofobiczna. Jednak w ostat-

nich latach, w dużej mierze na fali reakcji na ożywienie dyskusji o prawach mniejszości seksualnych w Polsce, zakorzeniona w naszym społeczeństwie homofobia stała się użytecznym gruntem dla wykorzystania przez prawicę „kwestii gejowskiej” jako instrumentu w walce politycznej. Tak jak antysemityzm przełomu XIX i XX wieku wyrósł w znacznej mierze na gruncie błędnego rozumienia zagadnienia kapitalistycznej rywalizacji gospodarczej w handlu i stanowił uzasadnienie dla idei „egoizmu narodowego”, tak upolityczniona homofobia stanowi narzędzie obrony „zagrożonego narodu” w kontekście obiektywnych przemian współczesnych w sferze politycznej i kulturowej. Geje i lesbijki jako jednostki i grupy walczące o społeczne uznanie swej podmiotowości stali się bowiem symbolem emancypacji, przeobrażeń obyczajowych i zmian systemu wartości motywowanych przez idee demokracji i pluralizmu. Symbolem – dodajmy – wielce niewygodnym z perspektywy ultrakonserwatywnej koncepcji polskości opartej na tożsamości „Polaka-katolika”. Istotnym kontekstem „kwestii gejowskiej” jest niewątpliwie przystąpienie Polski do Unii Europejskiej, wiele środowisk mniejszościowych wiąże bowiem nadzieję na poprawę swego położenia z postępowym kierunkiem debaty publicznej na ten temat oraz rozwiązaniami instytucjonalnymi – jak legalne związki partnerskie – w wielu krajach Unii. Ale nawet jeśli głosy na temat europejskiej integracji są wśród homoseksualistów zróżnicowane (bo dla czegożby nie?), to względnie dobra sytuacja gejów i lesbijek w krajach Europy Zachodniej stanowi płachtę na homofobicznego byka w rękach katolicko-narodowej prawicy zdającej się wołać: „Patrzcie, pedały ciągną nas na zatracenie i wynarodowienie do

zdemoralizowanej Europy!”. Zresztą prawica nie „zdaje się” wołać, ona wołała i oskarżała już wielokrotnie: „Pederastci – euroentuzjaci!”.

O Unii Europejskiej i korzyściach oraz zagrożeniach, jakie płyną z polskiego w niej członkostwa, można i trzeba rozmawiać otwarcie. Znam wiele przykładów krytyki zarówno wspólnego unijnego rynku czy brukselskiej biurokracji, które nie odwołują się do prostych schematów wykorzystujących kategorię kozła ofiarnego. W przypadku prawicowego dyskursu, łączącego niechęć wobec „pederastów” z krytyką Unii, a nawet szerzej – z krytyką pluralizmu społecznego lub wolnościowego modelu obyczajowego, „gej” (zdecydowanie częściej niż mocno przemilczana w kulturze „lesbijką”) staje się jednak uoso-

bieniem rzekomych zmian, które zagrażać mają polskiemu charakterowi czy interesowi narodowemu. Chodzi tu oczywiście o „geja” stereotypowego, którego obraz pasuje do wizji snutych przez bogoojczyźnianych zbawców. Odtworzenie tego wizerunku to temat na osobne rozważania, warto jednak zauważyć, że zawiera on w sobie takie odniesienia, które – jak Parady Miłości – przestrzegają przed m.in. upadkiem moralnym, nihilizmem, rozwiąznością czy rozbiciem integralności rodziny i jej tradycyjnego modelu. Ponadto, podobnie jak niegdyś Żydzi kojarzeni byli z bogactwem i chciwością, również dziś geje i lesbijki kojarzeni są z „zepsutym Zachodem”, a ich orientacja seksualna traktowana jest jako fanaberie inteligencji czy klasy średniej obce „prostemu ludowi” i zagrażające jego „czystej moralności”. Zupełnie tak, jakby homoseksualistów nie było wśród robotników, mieszkańców wsi czy ubogich emerytów. Taktyka kozła ofiarnego jest tu szczególnie widoczna – homoseksualiści jako odpowiedzialni za rozpadanie się tradycyjnego porządku obyczajowego i wspierający międzynarodowe zagrożenie ze strony lewicy, liberałów, a nawet wielkiego kapitału. Jeśli dodać do tego oburzenie, jakie wiele osób wyrażało na sam fakt wyjścia na ulice homoseksualistów i osób wspierających ich walkę – czym sami jakoby „sprowokowali” zamieszki czy brutalną interwencję policji (Poznań) – to jako podsumowanie tych publicznych nastrojów nasuwa się parafraza słów XIX-wiecznego antysemitę niemieckiego Heinricha von Treitschke (słów spopularyzowanych później przez nazistów): „Geje są naszym nieszczęściem!”.

Mniej więcej sto lat temu jeden z twórców niemieckiej socjaldemokracji, August Bebel, nazwał antysemityzm „socjalizmem głupców”. I mniej więcej w tamtym czasie działacz PPS-Lewicy, Marian Bielecki, tak pisał o fałszywości społeczno-ekonomicznych diagnoz bazujących na antysemityzmie: „Na dnie tych pseudonaukowych rozważań tkwi po prostu krzyk rozpaczającego upadającego drobniomieszczanstwa nieżydowskiego: precz z konkurentami-Żydami, precz z gniołącym nas wielkim kapitałem! (...) Antysemita (...) nienawistne dla nich objawy nowoczesnego rozwoju gospodarczego przypisują w arcyzabawny sposób to »rasowemu charakterowi« Żydów, to zgrabnemu wpływowi »Talmudu« itp. (...)»². „Moralność Żyda” była zatem akcentowana jako główna przeszkoda na drodze do dobrobytu i harmonijnej gospodarki. Czy przypadkiem dziś nie stawia się pod pręgierzem ogłupiającej opinii publicznej rzekomej „gejowskiej hucpy”, gdy tygodnik „Wprost” (czerwiec 2004) zamieszcza na okładce tytuł „Dyktatura równości”? Czy przypadkiem „higieniczne względy” nie pozwalające Wierzejskiemu podać ręki homoseksualiście i jego postulatów społecznej nietolerancji wobec gejów nie przypominają nawoływań do bojkotów żydowskich sklepów i odosobnienia żydowskich studentów w tzw. „gettach ławkowych”? Czy niczego nas ta analogia nie uczy?

Nasuwa się pytanie: Czy prawicowi politycy i publicyści faktycznie wierzą w to, co głoszą? Szczerze mówiąc, najmniej mnie to interesuje. Ważniejsze są społeczne efekty propagowanego przez nich myślenia. Zaczynijmy zatem od odbiorców tej retoryki.



Warszawski pozytywista Aleksander Świętochowski, którego trudno podejrzewać o nadmierną miłość do narodu żydowskiego, tak pisał w 1897 r. o społecznym mechanizmie kształtowania antysemickich uprzedzeń: „Niepodobna również żądać od ciemnego tłumu, ażeby on teoretyzował szeroko, przestrzegał w swych wywodach ścisłości, szedł do najdalszych wniosków konsekwencji logicznej. Jemu trzeba wszelkie rozumowanie uprościć i wskazać najwidoczniejszą postać złego, na które ma uderzyć. Do tego celu nadaje się wybornie Żyd. Należy on do odrębnej rasy (sic! – dop. aut), wyróżnia się swym wyglądem zewnętrznym, wyznaje inną religię, używa paskudnej gwary (pogardliwe określenie języka jidysz – dop. aut.), zachowuje inne zwyczaje, a przy tym posiada kapitał w najoczywistszej i najrozumialszej formie – pieniądze. Więc on sprawcą niedoli i twórcą wyzysku, na niego rzucić się trzeba. Że jest to jedna z największych piramid głupstwa i niegodziwości, nikt nie wątpi, kto ludzi bada, a nie szczuje”³. Nic dziwnego, że na antyżydowskie zaklęcia nacjonalistycznej inteligencji i burżuazji dawali się nabrać głównie ekonomicznie „upośledzeni” i niewykształceni ludzie z warstw niższych i średnich. Wyobrażenia te przemawiały do ich bezpośrednich doświadczeń ekonomicznej konkurencji lub wyzysku, odrywając je jednakże od szerszego kontekstu systemowego, czyli obiektywnego „odziedziczenia” przez część Żydów funkcji handlowo-finansowych z dawnego społeczeństwa stanowego.

Dzisiaj w Polsce homoseksualiści nie są grupą stanowiącą wyodrębniający się znaczący element w jakimkolwiek sektorze gospodarki. Myśleć w takich kategoriach byłoby absurdem. Podsuwa się ich jednak jako obiekt nienawiści kojarzący się z „wyzudaną konsumpcją” środowiskom, których konsumpcyjne aspiracje pozostają niezaspokojone z powodu kiepskiej sytuacji ekonomicznej. Wszak patrząc na większość agresywnych uczestników antygejowskich kontrmanifestacji – kibiców czy młodych neofaszystów – nietrudno było odgadnąć ich społeczne pochodzenie: to zapewne w dużej części uczniowie szkół zawodowych lub „gorszych” gimnazjów, młodzież z zamierających socjalnie i kulturalnie blokowisk, ludzie z rodzin pozabawionych perspektyw na godną pracę i życie w dobrobycie. Być może dla nich udział w misji „czyszczenia społeczeństwa ze zbroczeń” i promowanie „zakazu pedałowania” to z jednej strony walka o przestrzeń dla siebie (wszak bez „de-wiantów” zrobi się więcej miejsca i nie zagrozi zachodni kapitalizm), a z drugiej – dążenie do zaznaczenia własnej podmiotowości w narodzie czy społeczeństwie (walka o „zdrową moralność publiczną”). I choć nie zamierzam bronić tych, którzy z pełnym zaangażowaniem krzyczą „lesbijki do gazu” czy „obóz pracy dla pedałów”, uważam, że nie wolno nam się łączyć, że ci bojówkarze stanowią tylko niewielki „wrzód” na zdrowym ciele oświeconego społeczeństwa. Gdy słyszę, jak w Polsce zaledwie 60 lat po Zagładzie przedstawiciele młodego pokolenia grożą homoseksualistom nowym Holokaustem, to siłą rzeczy zadają sobie pytania o system społeczny – edukację, media, instytucje kultu-

ralne oraz politykę społeczną – który takie formy świadomości wytwarza. Jest to również pytanie o to, jakiego rodzaju doświadczenia społecznej niesprawiedliwości stwarzają tak żyzny grunt dla ideologicznych manipulatorów, którzy jako rzekomi demaskatorzy narodowego zła zbijają wyborcze punkty oraz polityczny kapitał na ludzkiej ignorancji i nietolerancji.

Wszystko to można by zapewne potraktować co najwyżej jako inteligenckie zabawy w analizę dyskursu publicznego, gdyby nie realne efekty homofobicznych wyobrażeń i agresywnej retoryki polityków i publicystów prawicy. Dyskryminacja gejów i lesbijek jest w Polsce faktem, nie tylko za sprawą braku uznania homoseksualnych związków za legalne czy prawa do adopcji dzieci przez pary jedнопłciowe. Zdarzają się przypadki wyrzucenia z pracy, odrzucenia przez rodzinę czy szykanowania przez sąsiadów, z dotkliwymi pobiciami i niszczeniem mienia włącznie. Sporo mówią na ten temat raporty organizacji pozarządowych, takich jak Lambda, choć znaczna część tego typu przypadków pozostaje niezgłaszana i nierejestrowana. Podobnie jak dla wielu Żydów w okresie międzywojennym, tak dla części dzisiejszych polskich homoseksualistów jako najsensowniejszy wybór życiowy jawi się emigracja. Z pewnością polityczny klimat w Polsce, z najbardziej prawicowym i konserwatywnym rządem i parlamentem w historii III RP, jednocześnie kontynuującym ultrakapitalistyczną linię gospodarczą, mógł wzmacniać decyzje o wyjeździe.

Zarysowane powyżej problemy muszą znaleźć swe rozwiązanie w wielu obszarach życia społecznego. Najwyższy już czas przemyśleć i przededefiniować rozumienie „demokracji” w Polsce. Muszą to zrobić w pierwszym rzędzie środowiska liberalno-demokratyczne i centrolewicowe, których w ostatnich latach zdecydowanie zabrakło wśród obrońców seksualnych mniejszości. Kilka wyjść na ulice w ostatnich miesiącach to jeszcze za mało, by zyskać zaufanie ze strony środowisk walczących o tolerancję i społeczną emancypację. Parafrazując Gandhiego często sugeruje się, że wielkość narodu i jego postępek moralny winny być oceniane na podstawie stosunku do mniejszości – na pewno powinien to być jeden z filarów naszej demokracji. Drugim musi być odpowiedzialność środowisk opiniotwórczych i organizacji społecznych za nauczanie większości życia w zgodzie z zasadami tolerancji. Nie uczyni się tego pustym moralizowaniem i inteligenckimi potajankami, ale jedynie



poprzez nacisk na instytucje rządzące w kierunku zapewnienia rzetelnej edukacji obywatelskiej i humanistycznej oraz systematycznej poprawy warunków bytowych, tak by frustracje ekonomiczne i odmienności kulturowe nie dawały się wyzyskać w populistycznym kuglarstwie narodowej prawicy i radykalnych odłamów Kościoła. W tym wszystkim integralny element muszą stanowić postulaty pełnego równouprawnienia homoseksualistów z heteroseksualną większością. Bez stabilnego gruntu prawnoinstytucjonalnego los mniejszości nawet w państwie formalnie demokratycznym zawsze będzie niepewny.

Przyciśnięci świadectwami historii potrafimy dzisiaj przyznać, że wstydzimy się brunatnego oblicza Polski z lat 30., z jej antyżydowskimi pogromami, bojkotami i projektami dyskryminujących ustaw. Kiedy zaczniemy się wstydzić brunatnej atmosfery panującej na polskich ulicach, łamach polskich gazet i polskich mównicach sejmowych w połowie pierwszej dekady XXI wieku? Kiedy przestaniemy być zakładnikami tego, co niszczące i haniebne w naszej kulturze i zaczniemy sami tworzyć nową kulturę, opartą na tolerancji, godności i społecznej współodpowiedzialności?

¹ „Homofobia po polsku”, red. Zbyszek Sypniewski, Błażej Warkocki, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2004 (vide dział recenzji „NIGDY WIĘCEJ” NR 15 – dop. red.).

² Marian Bielecki „Przesady antysemickie”, Wilno 1909; cyt. za: „Dzieje Żydów w Polsce. Ideologia antysemicka, 1846-1914”, red. Zofia Borzymińska, Andrzej Żbikowski, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1994, s. 66.

³ Aleksander Świętochowski, „Liberum veto”, Prawda, nr 14, 1897; cyt. za: „Dzieje Żydów w Polsce”, op. cit., s. 86-87. ♦